WIARUS POLSKI.

Nr. 50. | Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wraz z bezpłatnym dodatkiem sobotnim. Przedpł. kwart. w ekspedycyi 1 m. 25 f., na poczcie 1 m. 50 f., z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za ogłoszenia płaci się od wiersza petytowego 15 fen., od reklamy 40 fen. prenumerando. Przekład na język polski bezpłatny. Listy do Redakcyi należy frankować. Rękopisów się nie zwraca. | Rok 2.

Dziś: Moniki wd.
Jutro: Jana w Oleju

Bochum, czwartek, 5 maja 1892.

Słońca wschód: godz. 4 min. 29
Słońca zachód: godz. 7 min. 25

REDAKCYA, EKSPEDYCYA i DRUKARNIA „WIARUSA POLSKIEGO“ znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole.

„Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym, (Zeitungs-Preisliste) strona 323, nr. 97.

rr. **Dobra kościelne nie są dobrami martwej ręki.**

Jeżeli jakikolwiek właściciel spełnia dobrze swe obowiązki, jakie nań nakłada posiadanie dóbr doczesnych, to w wysokim stopniu czyni to właśnie Kościół katolicki. Jeżeli kiedy dobra ziemskie szlachetnym służą celom i społeczeństwo z nich ma korzyść, to przedewszystkiem dzieje się to z dobrami kościelnemi. Dla tego, jeżeli jaka ręka posiadająca dobra nie jest martwą, to ręka Kościoła jest pełną życia.

Gospodarstwo rólne i przemysł, handel i komunikacya, nauka i sztuki wychowane i udoskonalone zostały za pomocą dóbr tych osób, którym takowe z tak czarną niewdzięcznością później zabrano.

Wielką część Europy uczynili zdolną do uprawy roli najszlachetniejsi synowie Kościoła. Sami ją uprawiali i nauczyli drugich tej sztuki. Oni stworzyli stan gospodarzy. Dobra swe wypuszczał wtedy Kościół w dzierzawę i to pod najkorzystniejszemi warunkami. Dzierzawcy byli od niego wprawdzie do pewnego stopnia zależnymi, lecz to bajki wierutne, co nieprzyjaciele Kościoła piszą o ich wrzekomej niedoli. Jest to rzecz pewna, że ci ludzie byli zamożnymi gospodarzami, którzy mieli na zawsze byt zapewniony. Nie wolno im wprawdzie było bez powodu swego gruntu opuszczać, lecz i Kościół nie mógł ich bez powodu usunąć; musieli wprawdzie płacić dzierzawę, lecz nie było to lichwą, gdyż Kościół zadowalniał się małymi dochodami, a największą część pozostawiał dzierzawcom. Na przekór wszelkim obmowom i fałszom, utrzymało się do dziś dnia przysłowie: „Pod pastorałem żyje się dobrze.“ To jest dowód z dawnych czasów, że ludzie zależni od Kościoła mieli dobre czasy.

Także pieniędzy, które Kościół posiadał, nie zamykał tenże w szafach żelaznych ani ukrywał w podziemnych sklepieniach. Nawet w tym czasie, gdy życie tak nie wyglądało, jak obecnie po tylu nowych wynalazkach, a więc w dawnej przeszłości, Kościół starał się o to, aby pieniądze były w ciągłym obiegu i pożyczał je przedsiębiorcom przemysłowym i rzemieślnikom. Gdy zaś osoby były pewne, to pożyczał je bez procentu, bo ustawy kościelne zakazywały wprost pobierać zyski za proste pożyczki. Dziś naturalnie, gdy stósunki tak się zmieniły, nie może już Kościół jedynie za gwarancyą osobistą pożyczać pieniędzy. A jednak i teraz jeszcze są szczupłe fundusze, które Kościołowi pozostały, najulubieńszem źródłem, z którego drobny przemysłowiec czerpie pomoc w potrzebie. Wie on dobrze, że nikt z niego lichwiarskich zysków ciągnąć nie będzie, jest pewny, że mu Kościół nie wypowie tych pieniędzy w chwili, kiedy ich może najbardziej będzie potrzebował.

Także handel i komunikacya zakwitnęły w dawniejszych czasach za pomocą środków kościelnych. Czy to Kościół nie budował dróg, ścieżek, mostów tam, gdzie dzika puszcza pokrywała jeszcze obszary Europy? Czy w swych zakładach nie przyjmował gościnnie podróżnych wtedy, gdy jeszcze nie było domów zajezdnych? Czy Kościół nie położył fundamentów pod tyle miast we wszystkich stronach świata w Europie? Czy miasta, które stały pod panowaniem kościelnem, nie zakwitły najprędzej i najbardziej? Nie byli misyonarze, udający się z pieniędzmi w obce kraje, przodownikami, torującymi wciąż drogę dla nowych związków handlowych? Całe biblioteki można by pisać, chcąc wykazać, jak właśnie dobra kościelne były pełnemi życia, jak się potężnie przyczyniały do rozwinięcia się rólnictwa, handlu i przemysłu. A tu śmią socyaliści dobra kościelne nazwać dobrami martwej ręki, to znaczy, że dla nikogo nie przyniosły korzyści!

Lecz i nauki i sztuki zawdzięczają Kościołowi swój świetny rozwój. Nikt na świecie tyle nie położył ofiar w tej sprawie, jak właśnie Kościół katolicki. Przecież gdyby nie jego gorliwość, toby wszelkie skarby starożytnej nauki i wiedzy dawno były zaginęły. Zakonnicy przechowywali i odpisywali stare księgi, pisali nowe dzieła. Kościół najprzód zakładał szkółki ludowe, i on stworzył uniwersytety dla nauk wyższych. Sztuki piękne zawsze wielką ze strony Kościoła cieszyły się opieką i doznawały gorliwego poparcia. Tak na przykład zbudował papież Leon X kopułę kościoła św. Piotra, którą to pracę wykonał sławny Michał Anioł. Za tego papieża malował wielki mistrz Rafael słynne galerye w Watykanie, teraźniejszy Ojciec św. otworzył w celach poparcia nauki archiwa, to jest zbiory starych dokumentów ze wszystkich krajów dla użytku uczonych badaczy. W pałacu papiezkim nagromadzone też są nieocenione skarby sztuki, jak obrazy, rzeźby, starożytne przedmioty. Kościół nawet śpiew uszlachetnił i udoskonalił, i w Rzymie śpiewa podczas wielkich uroczystości niezrównane w swej doskonałości grono śpiewaków. Więc każdy sprawiedliwy człowiek musi przyznać, iż Kościół na polu sztuki i nauki nadzwyczaj wiele zdziałał dobrego, a więc dobrze użył swego majątku.

Lecz dotąd nie wspomnieliśmy o najważniejszym celu, któremu służył zawsze majątek Kościoła. „Własność Kościoła to jest własność biednych“, tak mówi stare przysłowie. A tej zasadzie Kosciół zawsze był wierny. Dobroczynność Kościoła nie zna żadnych granic. W krótkim artykule gazeciarskim nie można opisać całej jego działalności dla ubienia nędzy i biedy ludzkości. Chcąc o tem rozprawiać, prawie nie wiedzieć, od czego zacząć i na czem skończyć. Trzebaby mówić o śpitalach i przytułkach dla biednych, które Kościół urządzał, dalej o dobroczynnych stowarzyszeniach, które powołał do życia, o opiece, jakiej sieroty, starcy i biedni doznają po klasztorach. Któż zliczy te miliony biednych, którzy się wstydzą żebrać, a którzy swe utrzymanie życia zawdzięczają Kościołowi i klasztorom, których drzwi zawsze dla biednych stały otworem. I dziś jeszcze wspomagają biskupi i kapłani wszelkie dobre i święte cele. i dziś po klasztorach i po plebaniach najpewniejsza pomoc, posiłek i jałmużna. Toć i z tego powodu powstało znów przysłowie: „Zywi się nędza koło księdza.“

Dziś nie jest Kościół w stanie, tyle co dawniej wyświadczać dobrodziejstw, bo nie ma na to dość funduszy, gdyż mu je zabrano lub okrojono. Lecz, co może, czyni i teraz dla poratowania biednej ludzkości. Gdyby i dziś istniały tak bogate, jak dawniej, klasztory w okolicach przemysłowych i po wielkich miastach, toby nie było tyle nędzy między ludem, gdyż nikt nigdy nie kołatał napróżno u jego drzwi o pomoc.

Nowiny ze świata politycznego.

Niemcy. Cesarz Wilhelm udał się po uroczystości pogrzebowej w Szwerynie do Meppen, gdzie był obecnym przy próbach strzelania armatami. Ztamtąd zwiedził wyspę Helgoland, poczem powrócił na dalszy pobyt do pałacu w Poczdamie, gdzie już i cesarzowa z dziećmi przebywa. W początkach czerwca ma tam zjechać król włoski Humbert z małżonką swą królową Małgorzatą w odwiedziny do pary cesarskiej. Teraz mówią też coraz więcej o tem, że i car rosyjski nareszcie do Berlina a raczej, jak teraz, do Poczdamu wstąpi z okazyi swej podróży na uroczystość złotego wesela duńskiej pary królewskiej. Co prawda, to już dawno wypadało, aby car cesarzowi niemieckiemu złożył wizytę, gdyż tenże odwiedził go był w Rosyi, a że tak długo car nie spełniał tego obowiązku grzeczności, upatrywano w tem dowód, że stósunki między obydwoma dworami i rządami bardzo są zimne. Obecnie sądzą, że odwiedziny cara w Niemczech przyczynią się do polepszenia tych stósunków, lecz my nie bardzo wiele po nich sobie obiecujemy, bo co innego serdecznie się ucałować i słodkie zamieniać słówka a co innego zmienić politykę. Ta idzie swoją drogą. Wszak jasny na to dowód w tym objawie, że nieraz dawniej odbywały się zjazdy przyjacielskie cara z nieboszczykiem cesarzem, a mimo tej dla cesarza i Niemców przyjaźni, rząd rosyjski własnych poddanych niemieckich w nadbałtyckich prowincyach trapi i gniecie, chcąc ich na Moskali przerobić. Zresztą można przypuścić, że Rosya obecnie patrzałaby choć na pozór łaskawszem okiem na Niemców, gdyby jej znaczną pożyczką dopomogły wybrnąć z tarapatów pieniężnych. A że Niemcy do worka w tym celu sięgnąć nie chcą, obawiając się słusznie, że te pieniądze, użyte w celach wojennych, mogłyby później odbić się na własnej ich skórze, przeto i wizyta cara położenia gruntownie nie zmieni i chyba ta niechęć wzajemna, pokryta zasłoną grzeczności, nie będzie tak silnie kłóła w oczy. — Radzca sądu apelacyjnego, stary weteran katolickiej partyi centrum z czasów walki kulturnej, pan dr. August Reichensprenger obchodził we wtorek w dniu 3 maja w Kolonii z małżonką swą uroczystość złotego wesela. Sam Arcybiskup dopełnił w tym dniu aktu kościelnego, a choć zacna para sędziwych małżonków pragnie jubileusz ten w cichości przeżyć, urządza ko-

mitet wybrany z katolickich stowarzyszeń kolońskich, w niedzielę 8-go maja uroczysty obchód publiczny. Posłowie katoliccy nadesłali pięknie wykonany adres z powinszowaniem. Tak to silny węzeł miłości i jedności łączy katolików i tą jednością zwyciężą z czasem wszelkie trudności, jakie Kościół św. i szkoła chrześciańska znosić musi. — Sejm pruski obradował nad wnioskiem rządu, aby tak zwany dzień pokuty i modlitwy (Buss- und Bettag) przełożyć na środę przed niedzielą św. Trójcy. Minister Bosse oświadczył, że rząd, aby w tej delikatnej sprawie nikogo nie razić, poprosił biskupów, aby z ojcem św. uradzili, żeby na ten dzień przełożyć obchodzone dotąd różne święta. Rządowi chodzi o to, aby pod względem święcenia tego dnia wszędzie zapanowała równość i jednolitość, której dotąd nie było, i dla tego z rządami innych krajów niemieckich się porozumiał. — Jak wiadomo, obawiali się niektórzy ludzie, żeby socyaliści, obchodzący uroczyście dzień 1-go maja, jako święto narodowe, nie zakłócili publicznego spokoju. W Berlinie policya od rana była na nogach, zwłaszcza tam, gdzie ruch bywa największy, lecz tenże daleko mniej był ożywiony, jak się spodziewano, bo deszcz przeszkadzał i odbierał chęć do wycieczki. Tylko mniejsze grupy robotników z czerwonemi gwoździkami w surduta lub paletota wspólne urządzały wycieczki. Miejscami odbywały się zebrania, na których żądano ośmiogodzinnego trwania pracy, lecz i tam spokój panował i porządek. W innych miastach na prowincyi poszło wszystko podobnie spokojnie. — Sejm pruski uchwalił żądane dla nowego prezesa ministrów hr. Eulenburga pieniądze na pensyą i pomieszkanie.

Francya. Paryż i cała Francya odetchnęła — oby na długo! — spokojniej. W obec straszliwych zamachów anarchistycznych, jakie się zdarzały w ostatnich czasach, obawiano się, że w dniu 1-go maja ci zbrodniarze jeszcze więcej wyrządzą nieszczęścia. Tymczasem i tu okazały się te obawy niepotrzebnemi, gdyż wszędzie oprócz drobnych zajść, jakie codziennie się zdarzają, nigdzie socyaliści ani anarchiści nie robili wybryków ani nie popełnili zamachów, tak że już rychło wieczorem mogło zostać rozpuszczonem wojsko, które na wszelki przypadek stało w koszarach w pogotowiu.

Belgia. Tu nie tak gładko i właściwie najgorzej z całej Europy przeszedł dzień 1-go maja, zwłaszcza w mieście Leodyum. (Lüttich). W niedzielę o godz. 8½ wieczorem uczyniono dwa zamachy dynamitowe przeciw senatorowi Selys i jego synowi. Szkoda materyalna jest znaczna, lecz życia nikt z ludzi nie postradał. Około 10-ej godziny wieczorem nastąpił trzeci wybuch i to w chórze kościoła św. Marcina. Śliczne okno, wartości 80 tysięcy marek zupełnie jest podruzgotane, także w sąsiednich domach popękały setki szyb w oknach. I następnego dnia, w poniedziałek, wykonano nowy zamach. W pewnym domu porzucono nabój dynamitowy, a eksplozya była tak gwałtowną, że wyrwała kamienie z bruku i zniszczyła sień domu. Także sąsiedni dom mocno został uszkodzony. I w stolicy kraju w Brukseli, wzmaga się obawa przed knowaniami tych złych duchów anarchistycznych. Policya wykryła podobno spisek, który zamierzał wykonać zamach dynamitowy na pałac królewski. Na szczęście zdołano to niebezpieczeństwo na czas usunąć. Wiele osób, wysokich urzędników państwowych i duchownych odebrało listy z pogróżkami. Policya strzeże gmachów publicznych, kościołów i banków.

Anglia. Rząd zamierza podobno rozwiązać izbę sejmową i nowe do niej naznaczyć wybory. — W niedzielę urządzili robotnicy w Londynie wielką demonstracyę, lecz w zupełnym spokoju i porządku. Stowarzyszenia i związki robotnicze udały się w wielkim pochodzie do Hyde-parku, gdzie stało 16 mównic w obszernem półkolu. Ludu liczono na blisko 300 tysięcy. Zebranie trwało 4 godziny. Mówcy żądali przedewszystkiem ośmiogodzinnej pracy.

Austrya. I tu dzień 1-go maja minął spokojnie. Lecz rządowi nie brak kłopotu na innem polu. Oto Węgrzy, choć mają zupełną wolność, jeszcze więcej żądają. Jest tam partya takich gorących krzykaczy, którzyby chcieli, żeby nic austryackiego nie postało w ich kraju. Teraz robią wiele wrzawy z tego powodu, że węgierscy żandarmi noszą na swych czapkach orły austryackie. Ale minister dobrą im dał odprawę, wyśmiewając się z ich dziecinnych żądań i rzecz zostanie po staremu. W Czechach jeszcze więcej nieprzyjemności robią rządowi austryackiemu. Wielka partya tak zwanych Młodoczechów, która bardzo lgnie do Rosyi, a Niemców nie cierpi, zażądała w sejmie, aby ministra sprawiedliwości hr. Schönborna postawić w stan oskarżenia za to, iż w dwóch miastach dał urządzić sądy niemieckie. Co prawda, to w nich przeważa bardzo ludność niemiecka, więc nie ma w tem nic złego. I ta wrzawa niesłuszna i skutek też żaden dobry z niej nie wyniknie dla Czechów, bo parlament austryacki poprostu to dziwne żądanie odrzuci.

Afryka. Donosiliśmy swego czasu o napadzie na katolików w królestwie Uganda. Otóż wykazało się teraz, iż to mieszkający tam ewangielicy i mahometanie połączyli się razem i napadli na katolików, burząc ze szczętem tamtejsze misye. Biskup katolicki ledwie zdołał uratować się ucieczką, niektórych misyonarzy zabito, innych wzięto do niewoli lub poraniono. W stolicy państwa lała się krew strumieniami po ulicach, gdy katolicy zwyciężeni zostali. Króla katolickiego Mwangę zrzucono z tronu, a osadzono na nim jakiegoś ewangielika, przyjaciela kapitana Lugarda, który dowodził buntownikami. Kraj ten jest posiadłością angielską i ubolewać tylko można, że rząd angielski nie wziął w obronę prześladowanych katolików mimo tych mordów.

Z kraju ojczystego.

*** Z Poznańskiego.**

— **Poznań.** W czwartek 28 kwietnia udał się ks. Arcybiskup do Kościelca, aby tam odwiedzić ks. prałata Ponińskiego, który, Bogu dzięki, prędko wrócił do zdrowia, a i część ran już zupełnie zagojona. Za to niejako cudowne ocalenie od śmierci odprawił ks. Arcybiskup w pięknie przystrojonym kościele kościelskim dziękczynną Mszą św., a kościół, choć to był dzień powszedni, był zapełniony ludem. W piątek nad wieczorem odjechał Arcypasterz na odpust do Gniezna. W pałacu arcybiskupim witała go kapituła katedralna i całe tutejsze duchowieństwo.

— **Jarząbkowo** w powiecie gnieźnieńskim kupił na subhaście polski Bank Ziemski i rozparcelował go całkowicie między dziesięciu gospodarzy z Górnego Śląska, powiatu opolskiego. W ciągu lata wszyscy się tu z rodzinami sprowadzą. Parcele te będą urządzone jako włości rentowe.

— **Pleszew.** W Taczanowie, między Pleszewem a Brunowem, utworzony zostanie dla wygody okolicy przystanek towarowy.

— **Inowrocław.** Chłopiec, który podtrzymał i obronił ks. Ponińskiego w Kościelcu, jest to uczeń trzeciej tutejszego gimnazyum, syn ubogiej praczki. Właśnie w dzień napaści

Głowa św. Barbary.

Powieść z przeszłości Pomorza

napisał

Ks. Kujot.

(Ciąg dalszy.)

Chętnie wszystko przysposobię; lepiej sam książę miłościwy dojdzie wszystkiego i słuszniej rozsądzi niż sługa jego. Gdy pan sam odprawi wiec sądowy starym zwyczajem, największe to pozostawi wrażenie na poddanych. Dobrej wam nocy i opieki Boskiej życzy wierny sługa. —

— Nie tak prędko, wojewodo kochany, — odparł książę; — idź i wydaj rozkazy potrzebne, a potem wróć do nas na ucztę, bo wypada uczcić gościa tak ukochanego, choć przykra wiadomość nie mało nas wzruszyła. —

Wojewoda ukłonił się wyszedł.

— A teraz wielebny przyjacielu, — rzekł Sambor do Biskupa, — proszę do tamtej komnaty. Przedstawię ci mego syna Wracisława i pobawimy się w gronie mej familii. —

Komnata była mniejsza od pierwszej, przystrojona w piękne sprzęty wyrzynanej roboty. Wchodząc zastali księżnę, syna już niemal dorosłego i kapelana książęcego. Po serdecznem powitaniu przysunęła służba wysokie rzeźbione krzesła do niskiego kominka, z którego się miłe ciepło rozchodziło. Wnet zaczęła się rozmowa, której treścią mimowolnie był los nieszczęśliwego jeńca w Rumi, nad którym księżna z czułością niewieściego serca się żaliła.

— Przywieźcie go do Gdańska, — przemówiła do męża, — pewnie będzie słaby i wynędzniały. Tu mógłby się pokrzepić i po kilku tygodniach, dopatrzywszy dobrej okazyi, wyjechać statkiem do Lubeki a ztąd puścić się w dalszą drogę do domu.

— Tak, ojcze kochany, przywieźcie go. Jaki ja ciekawy, zobaczyć męża z tak dalekich stron, a tak światłego! Skoro sobie odpocznie, poproszę go, by mi opowiadał o Rzymie i o tych cudzych krajach, z których rzadko tu kupiec przybywa. Czem tylko będę mógł, uprzyjemnię nieszczęśliwemu pobyt w naszym zamku. —

— Zdajmy to na niego samego, czy będzie chciał nas uszczęśliwić swą obecnością, lub też inną drogą puścić się do domu, — odpowiedział książę — ale przyrzekam wam, że starać się będę o dogodzenie politowania godnemu księdzu. —

Po krótkiej chwili dano znak do wieczerzy, na którą się też stawił wojewoda.

Na drugi dzień odprawił ksiądz Biskup w obecności całego dworu mszą św. w kaplicy zamkowej i wnet ruszyły dwa orszaki, książęcy i biskupi, do wsi, gdzie nasz Siszła strzegł oswobodzonego z niewoli.

Wyprzedźmy ich, by się dowiedzieć, co się tam stało.

Po oddaleniu się Biskupa Kamińskiego weszli wszyscy do komory, która wnet przybrała inną postać. Słudzy księdza kanonika, zdjąwszy z woza idących do Gdańska tłomoki, rozpostarli na glinianej podłodze ciepły tapczan i obwiesili większą połowę ścian piękną makatą. Tam siadł nasz legat papiezki z swym towarzyszem i rozmawiali o dziwnem zrządzeniu Opatrzności, wielbiąc Wszechmogącego. W drugim końcu stali zbrojni, bacząc na bezpieczeństwo dostojnego rozbitka. Siszła widocznie miał jakiś zamiar, bo wyszedł za próg i obszedł chatę, zaglądnął też do stodółki i stajen, jakby szukając kogoś. Nie znalazłszy nic, wrócił pomrukując sobie: — ćwik, może będzie się chciał wyśliznąć! — Dla pewności usiadł na progu komórki i czekał cierpliwie.

Po chwili, gdy już ściemniać się zaczynało, zaturkotał wózik na podwórku. Siszła mrugnął brwiami. Niebawem uchyliły się powolnie drzwi chaty i wsunął się Włocz. Wracał właśnie z pola, razem ze żoną i synami. Wjeżdżając do wsi, dowiedział się od sąsiadów o wypadkach ostatnich godzin i przerażony nie wiedział co począć. — Więc wszystko się wydało; tamten książę pojechał do Gdańska, zapewnie kara czeka. Mam uciec? ale dokąd, bez grosza, żonę i dzieci w domu zostawiając? Może z chaty zdołam zabrać trochę pieniędzy i czmychnąć, a jeżeli nie, niech się dzieje wola Boska, bo i tak ciężko mi na sumieniu, żyć jak nierozumne stworzenie bez spowiedzi i kościoła. —

Wsunął się więc do chaty zlękniony, przygnębiony pewnością, że kara już nie minie. Spostrzegłszy olbrzymiego Siszłę z mieczem na progu siedzącego, więcej jeszcze się przeląkł i drżącą ręką szukał rzemyka do drzwi. Siszła tylko mrugał z ukontentowaniem, jak kot, gdy mysz nakoniec się zjawi.

Bokiem idąc i ciągle na groźnego wojownika spozierając wszedł Włocz do izby. Siszłę już złość dopiekała.

— A tuś mi, braciszku złoty, najserdeczniejszy przyjacielu, — wrzasnął stojąc już przy nim i groźnie mu patrząc w oczy. — Jeżeli masz przypadkiem inne uszy na pogotowiu, prędko ich poszukaj, żebyś sobie mógł niemi makówkę przystroić, bo tamte, co wyrosły przy twej głupowatej twarzy, zgolę ci tym nożykiem przy samej kości i przybiję na twem posłaniu, żebyś się im mógł przypatrzyć na karę, żeś niemi tak źle słuchał nauki w kościele, ty niewartusie, ty... — I dobytym mieczem począł Siszła już rozjątrzony wywijać prędkiego młyńca koło głowy Włocza, który cofając się drżał jak liść osinowy, aż stanął u ściany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przybył był z matką swą dla pokazania swego świadectwa szkólnego ks. prałatowi. Tenże będzie odważnego chłopca utrzymywać swym kosztem w szkołach.

— **Zduny.** Przed tygodniem zniszczył pożar oborę i dom mieszkalny gospodarza Stroińskiego. Właściciel był właśnie na jarmarku w Kobylinie, a żona jego pracowała w polu. I dwie krowy się spaliły.

*** Z Prus Zachodnich.**

— **Dla Zachodnich Prus** ma zostać urządzony zakład dla pijaków, aby ich od tego brzydkiego nałogu odzwyczaić. Dotychczas zebrano na ten cel sumę 13 tysięcy marek, lecz ponieważ wiele więcej pieniędzy potrzeba, pozwolił naczelny prezes kolektować w tym celu po domach.

— **W Biskupcu** nad Osą poświęcony został przed świętami kamień węgielny pod budujący się tam katolicki kościół. Ks. oficyał Dr. Lüdke z Pelplina dopełnił tego uroczystego aktu. Księży było obecnych 16 i kilka tysięcy ludu.

— **Gniew.** W pewnym sklepie znaleziono trupa nowonarodzonego dziecka, który był zapakowany w małem pudełku. Sądowa sekcya wykazała, że dziecko po narodzeniu jeszcze żyło. Policya poszukuje za jego matką.

— **W Frydlandzie** zmarł 25 zm. 23-letni kleryk Ernst Wiese, który odbywał swe studya w seminaryum duchownem w Pelplinie i bliskim był ich ukończenia.

— **W Pruszczu** pod Gdańskiem włamali się w nocy 26 kwietnia złodzieje do ewangielickiego kościoła i skradli tamże około 25 marek pieniędzy.

— **Osie.** Niedawno umarł tu handlarz Lewin Wiersch, który liczył blisko 100 lat życia. Nieboszczyk był podpadająco niskiego wzrostu, bo tylko metr wysoki.

*** Ze Śląska.**

— **Królewska Huta.** Nader bolesny cios dotknął nas i zarazem cały Górny Śląsk. W dniu 29 kwietnia umarł bowiem w tutejszym špitalu św. Jadwigi młody kapelan ks. Józef Katryniok. Był to nietylko gorliwy kapłan, lecz zarazem człowiek bardzo szlachetnego serca, prawdziwy przyjaciel ludzkości oraz gorący miłośnik swej polskiej mowy ojczystej i ziemi rodzinnej. Gorliwie też pracował w tym zacnym kierunku na każdem swem stanowisku, a przedewszystkiem zajmował się z poświęceniem Towarzystwami młodzieży pod opieką św. Aloizego. Wszystkie serca biły dla niego, tak że szacunek i miłość ogólna go otaczały. Strata to wielka dla ziemi naszej, że go śmierć zabrała tak wcześnie. Oby Bóg jego duszę szlachetną przyjął do siebie, a nam dał więcej tak zacnych polskich kapłanów! (Obecny redaktor „Wiar. Pol.“ żył z nieboszczykiem w przyjaźni, gdy się kształcili we Wrocławiu i później w Bytomiu, gdy pracował w redakcyi „Katolika“.)

— **Bytom.** Tutejszy lekarz dr. Stanisław Kozioł złożył egzamin państwowy na fizyka powiatowego.

— **Pilchowice.** W klasztorze Braci Miłosierdzia zmarł niedawno jeden z braciszków nazwiskiem Skrobek.

— **W Wielkich Strzelcach** odbyło się w niedzielę 24 kwietnia wielkie zebranie przedwyborcze. Wszyscy mówcy wyrażali się, że ludowi winien być zachowany język ojczysty. Kandydat na posła p. Dr. Stephan, adwokat z Bytomia, przemówił po mowie niemieckiej i po polsku, przyczem wypowiedział te piękne słowa: „Bóg dał ludowi polskiemu mowę polską jako ojczystą. Więc z prawa Boskiego posiada lud swoją mowę i żadnemu człowiekowi nie wolno mu jej odbierać. Mowa ojczysta jest ludowi koniecznie potrzebna, przedewszystkiem też ze względu na dobro wiary św., gdyż tylko za pomocą mowy ojczystej może się wiara św. dobrze w sercach ludzi ugruntować. Dla tego mowy ojczystej polskiego ludu będę bronił!“ Po nim przemawiał ks. proboszcz Reszka z Jaryszowa, żądając także zachowania naszej drogiej mowy ojczystej, bo jak się wyraził „Tej mowy wziąść sobie nie damy tem więcej, że wiemy, iż tylko przez tę mowę możemy się wychować na prawowiernych i dobrych katolików. — Właśnie dziś 5 bm. odbywają się tamże owe wybory i nie ma wątpliwości, że p. Dr. Stephan zostanie obranym.

*** Z Warmii.**

— **Olsztyn.** Znowu mamy do zapisania nowe bankructwo. Otóż tutejsza fabryka maszyn p. A. Franke podała się do konkursu, nie mogąc nadal wypłacać obowiązkowych należytości.

— **Brunsberga.** W naszem seminaryum duchownem znajdnje się obecnie 50 kleryków, którzy się kształcą na księży.

— **Rastembork.** Brzydki czyn popełnił tu niedawno pewien mularz w pijanym stanie. Przyszedłszy do domu wszczął z matką swą kłótnię a nakoniec chciał w swej zapalczywości rzucić się z siekierą na trupa własnego ojca, który nazajutrz miał zostać pochowany i już leżał w trumnie. Serce człowieka wzdryga się na takie rozbestwienie ludzkie, a znowu nieszczęsna gorzałka jego przyczyną. Niechże ten przykład ostraszy nas od wady pijaństwa!

— **Wyrandy.** W naszej miejscowości zdarzył się bardzo smutny wypadek. Gospodarz Śpiża poszedł do góry na stodołę, aby się przekonać, ile tam jeszcze leży słomy, gdy wtem potknąwszy się, spadł na dół tak nieszczęśliwie, że drugiego dnia skonał. Biedak pozostawia żonę i aż 10 dzieci.

Z obczyzny.

— **Bochum.** Przy wymianie przesyłek pocztowych na dworcu marchijskim zaginęła 29 kwietnia przesyłka pod nr. 2, której wartość zostało podana na 1214 mrk. 95 fen. Wysłaną została takowa przez firmę braci Ruppert z Elsterbergu do Jana Schneidta w Kettwig, a była zapakowaną w czarne płótno woskowe. Cesarska naddyrekcya pocztowa w Arnsberg wyznaczyła 150 mr. nagrody za dostawienie zguby lub osoby, która ją sobie nieprawnie przywłaszczyła.

— **Z Höntrop** był we wtorek w redakcyi „Wiarusa Polskiego“ pewien rodak, pochodzący z Prus Zachodnich, który radosną nam ogłosił nowinę, że on i kilku innych wiarusów zamierza zakupić w Poznańskiem małą posiadłość rentową. Szczęść Boże!

— **Witten.** Bardzo „młoda“ para zgłosiła się w tutejszym urzędzie stanu cywilnego w celu zapisaniż do ksiąg swego ślubu. Szczęśliwy młody pan liczy 65 lat życia a młoda pani jest o rok młodsza.

— **Gelsenkirchen.** Znowu zdarzyło się nieszczęście wskutek bawienia się bronią palną przez dzieci. Na podwórzu pewnego domu przy ulicy kolejowej strzelał z tak zwanego flobertu, pożyczonego od drugiego chłopca 12-letni chłopiec i trafił przytem 10-letniego brata swego wprost w serce, tak że tenże natychmiast ducha wyzionął. Boleść rodziców była straszna, a smutny ten wypadek na nowo jest przestrogą, aby rodzice nigdy dzieciom nie dawali broni do ręki.

— **Altenbochum.** Na kopalni „Dannenbaum“ w szachcie I. zabiły spadające węgle dwóch górników. Jeden z nich nazywa się Bern. Krug i był nieżonaty, drugi Schneider z Laer pozostawił żonę i dwoje dzieci.

— **Eickel.** Tutejsi socyaliści zamierzali razem z okolicznemi stowarzyszeniami obchodzić uroczyście 1-ga maja i w tym celu miał zostać umyślnie wzniesiony namiot. Lecz policya nie pozwoliła na ten obhód. Dla zabezpieczenia spokoju znajdowało się tu wtedy 10 żandarmów.

— **Witten.** Handlarz domowy Jan Patz gniewał się o to, że interes jego źle idzie, bo w składzie Beckera towary są tańsze, i wytłukł mu ze zemsty okno wystawowe. Za to skazał go sąd na ćwierć roku więzienia.

— **Hörde.** Ks. Biskup Simar zamianował dziekana i proboszcza naszego ks. Henryka Wigger kanonikiem katedralnym oraz oficyałem swej dyecezyi.

Nadesłane listy.

Kastrop, dnia 25 kwietnia.

Radosną nowiną dzielę się z kochanymi rodakami. Oto krótko przed Wielkanocą przybył do nas kapłan polski, aby nam udzielić Sakramentów św. W Wielki Piątek rozstrząsał z ambony mękę Chrystusową, nawołując rzewnemi słowy, aby ludzie porzucili swe grzechy. W pierwsze święto Wielkanocne odprawił rano Mszę św. na intencyą Towarzystwa, podczas czego śpiewaliśmy po polsku pieśń o zmartwychwstaniu Pańskiem. Po mszy św. przystąpili członkowie Towarzystwa do Komunii św. niejako pod opieką swej chorągwi, którą trzymał chorąży w asystencyi dwóch podchorążych. Był to akt bardzo wzruszający, a i podczas święconki wspólnej, która się tego dnia odbyła, serca człowieka dziwnie rzewne opanowało uczucie. Wielebny kapłan raczył też na niej być obecnym, i przemawiał do nas, co nas bardzo cieszyło, zwłaszcza, gdy polecał nas opiece naszego czcigodnego ks. proboszcza, który też przybył osobiście na święconkę, za co mu wykrzyknięto głośne: niech żyje! Następnie urozmaicono zabawę deklamacyami, przeplatanemi śpiewem. Potem udaliśmy się do kościoła na nabożeństwo, podczas którego rozbrzmiewały znów nabożne pieśni polskie. Po nabożeństwie wyjechał kapłan polski dla posługi duszpasterskiej do Heinrichenburga a wrócił do nas we wtorek, aby resztę Polaków wyspowiadać, opuścił nas zaś we czwartek. Składamy Mu za tę gorliwość najszczersze: Bóg zapłać! Tak, pokrzepić dusze łaską Boską, to rzecz nader zbawienna, bo nie wiemy ani dnia ani godziny, kiedy nas Bóg przed sąd swój powoła. Świeży przykład mamy na biednym rodaku naszym Krzysztofiaku, który w skutek nieszczęśliwego uszkodzenia różnych części ciała, jakie odniósł 21 kwietnia, pewnie życie swe utraci. — Oprócz życia religijnego powinien każdy uczciwy Polak dążyć do oświaty i łączności, które nam tak potrzebne. Niestety wielu tak nie postępuje. Ci, co należą do Towarzystwa, pielęgnują i szanują skarby od rodziców odebrane, to jest wiarę św. i obyczaje ojczyste, lecz wielu z naszych, którzy do Towarzystwa nie należą, a może nieco ładniej od innych się ubierają, wstydzą się niejako wstępować do polskiego Towarzystwa, aby uchodzić niby to za Niemców. O nich można powiedzieć, że głupstwo robią, strojąc się w cudze pióra i że przy udawaniu swojem wyglądają jak świnia w czepku. Gdyby byli rzeczywiście rozsądni, toby właśnie szanowali swą narodowość i mowę rodzinną, bo to obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Tacy mądrale niemądrzy powinni czytać gazety i należeć do Towarzystwa, toby poznali swe błędy i zmieniliby się na lepsze na własny pożytek.

Rozmaitości.

Dziwne pokrewieństwo. W Fordonie mieszkali w jednym domu dwaj najemnicy, dobrzy przyjaciele i obydwaj wdowcy, z których każdy miał córkę. Przyjaźń ojców przeszła do córek, a od córek do ojców. W skutek tego stało się, że obaj ojcowie oddali jeden drugiemu swe córki za małżonki i ślub odbył się w jednym dniu. Lecz jakie ztąd wynikło pokrewieństwo! Ojcowie stali się zięciami swych własnych córek, a córki teściowemi swych własnych ojców. Jeżeli małżeństwa te pobłogosławione będą dziatkami, to te dziatki będą nazywały swe własne zamężne siostry babkami, a dziatki ich będą szwagrami.

ŻARTY.

Nie prawda. „Słuchaj, mój Karólu, dopiero dwa lata, jakieśmy się pobrali, a ty oziębłeś dla mnie bardzo. Wielu ludzi mówi, że kochasz wszystkie kobiety, tylko mnie nie!“ — Co to, to nie prawda! Wszak jeżeli kocham wszystkie kobiety, to i ty do nich należysz!“

Odpowiednie porównanie. Pijany obdartus wchodzi do pokoju i prosi o jałmużnę. — „Nic wam nie dam, bo już z daleka czuć od was wódkę. Próżniakom nic się nie daje!“ — „Ale, łaskawa pani niech tak nie wymyśla, lecz będzie wyrozumiałą. Wszak nie ma żadnej róży bez cierni.“

Nieudana grzeczność. Stara i brzydka panna w składzie strojów: „Ta materya wcale mi się dobrze podoba, tylko jest nieco za delikatna, nie odpowiednia dla mego wieku.“ — „Ale, cóż pani mówi“, odpowiada kupiec, „przecież pani wcale nie jest tak stara, jak wygląda!“

Towarzystwo św. Stanisława w Schalke

obchodzi swą pierwszą rocznicę w dzień swego Patrona, w niedzielą 8-go maja br. o godz. 4-tej po południu w lokalu pana Schlizing, przez koncert i teatr polski. Na uroczystość tę zaprasza się wszystkie Towarzystwa w sąsiedztwie. Wstęp dla członków w czapkach i przy oznakach Tow. 25 fen. Z powodu trudności zachodzących nie można było zaproszeń wysełać. O liczny udział i poparcie prosi uprzejmie

Zarząd.

Towarzystwo św. Jana w Wetter

odjeżdża w przyszłą niedzielę, rano o godz. 8 minut do Elberfeldu, aby brać udział w uroczystości poświęcenia chorągwi. Członkowie winni się zaraz po godz. 8-mej z czapkami i oznakami na sali zebrań stawić.

Zarząd.

Towarzystwo polsko-katolickie św. Józefa

w Horst-Emscher odbędzie w niedzielę, 8-go maja o godz. $^1/_2$4 po południu swe główne posiedzenie. Posiedzenie Zarządu o godz. 2, na które każdy członek swą książkę kwitową przynieść powinien. O liczne zgromadzenie się członków, z powodu ważnych spraw upraszamy. Zarazem zawiadamiamy, że Chorągiew Towarzystwa nadeszła i na przyszłem posiedzeniu członkom pokazywaną będzie. Uroczystość poświęcenia chorągwi odbędzie się 29 bm., więc już dziś zapraszamy wszystkie Towarzystwa polskie, a osobliwie sąsiednie, aby w uroczystości tej udział wziąść raczyły.

Zarząd.

W sprawie konkursowéj **Franken** daję w czasie od południa 5 maja b. r. aż do wieczora 12 maja b. r. należące do masy konkursowej zapasy towarów, składające się z gotowych ubiorów, pościeli, materyi na ubiory, piór, kapeluszy, pończoch itd. po cenach zakupna sprzedawać. Sprzedaż nastąpi w składzie dłużnika w **Bruchu,** Marienstrasse nr. 224.

Recklinghausen, 29 kwietnia 1892.

Zarządzca konkursu
Busch,
adwokat.

Redaktor odpowiedzialny Jan Rakowski w Bochum. — Nakładem i czcionkami wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“.